

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV nr 3 (150)

16—22 I 1986 r.

Cena 12 zł

Od wielkiej płyty nie ma odwrotu

JANUSZ CZEKAY

— Czy współczesne budownictwo może obejść się bez uprzedyskutowanych metod montażu domów? Oczywiście, nie. Już trzydzieści lat temu znikł z budowy koźlarz, który na specjalnie skonstruowanej desce, zawieszanej na plecach wnosił cegły na parter i poszczególne kondygnacje. Coraz wyżej i wyżej... W latach 60 jego miejsce zajął operator dźwigu podnosząc za pomocą żurawia wielkie bloki ścian i ustawiając je pionowo. Była to praca znacznie szybsza niż mozolne układanie cegły po cegle.

JAK SOBIE RADZI ŚWIAT

Oczywiście wprowadzenie uprzedyskutowanych metod nie było wymysłem naszych budowlanych. Zniszczona wojną Europa musiała z konieczności odbudowywać się szybko, a szybko mogła jedynie dzięki skonstruowanym wcześniej elementom prefabrykowanym. Różnica w technologii budowania polegała na tym, że jeśli przed czterdziestoma laty cały proces inwestycyjny odbywał się na placu budowy, to później, już od lat sześćdziesiątych, a nawet wcześniej, wszystkie niezbędne elementy budowy przygotowywano w zakładach prefabrykacji, a plac budowy miał być tylko miejscem montażu. Chodziło o to, aby produkowane pod dachem ściany zewnętrzne, działowe, schody, kabiny sanitarne itp. były solidnie wykonane.

Sposób produkcji poszczególnych elementów stale udoskonalano i w ten sposób powstała idea budowy fabryk domów. W Europie zachodniej oraz w NRD i ZSRR znalazła ona pełne zastosowanie. Stwierdzono tam, że tylko produkcja izb mieszkalnych w fabrykach, pod dachem, podobnie jak produkcja taśmowa samochodów, lodówek itp. przynieść może znaczne przyspieszenie zadań produkcyjnych oraz wpłynąć na jakość wykonywanych elementów. Dzięki temu, produkcja fabryk domów w ZSRR poważnie złagodziła problem mieszkaniowy w dużych miastach tego rozległego kraju; w NRD oblicza się, że wprowadzenie przemysłowych metod budownictwa pozwoli rozwiązać sytuację mieszkaniową w tym państwie już w 1990 roku. W Eu-

ropie zachodniej buduje się z wielkiej płyty gmachy użyteczności publicznej oraz bloki mieszkalne, jednakże z uwagi na strukturę budownictwa (70 proc. to domki jednorodzinne stawiane z lekkich materiałów) nie można tu mówić o hegemonii tej technologii budownictwa.

W każdym razie kraje sąsiednie i zachodnioeuropejskie widzą wyraźne korzyści jakie przynosi budownictwo uprzedyskutowane z fabryk domów. Przyspieszenie robót jest tu wyraźne, wszystko robi się pod dachem, zwozi na plac budowlany i tu montuje; odpadają przy tym roboty wykończeniowe, które w „normalnych” warunkach stanowią około 60 proc. czasu budowy.

A JAK JEST U NAS, W KRAJU

Pod koniec lat sześćdziesiątych podjęto decyzję budowy sieci fabryk domów. Władze polityczne i administracyjne uważały bowiem, że podobnie jak w innych krajach system ten pozwoli rozwiązać problem mieszkaniowy w najbliższych dziesięciu latach — początkowo mówiono o roku 1985, a później o 1990, kiedy to każda polska rodzina miała dysponować własnym mieszkaniem. Do końca dekady lat siedemdziesiątych powstały na terenie kraju 144 fabryki domów, nie licząc kilkunastu małych zakładów prefabrykacji wielkiej płyty. Licencje na większość fabryk zakupiono w RFN (tzw. kestringi) oraz w NRD i ZSRR przy czym — zdolność poszczególnych zakładów przemysłowych określono średnio na 6 tys. izb rocznie, choć były też fabryki giganty o przewidzianej zdolności 12 tysięcy izb. Wiele sobie po nich obiecywano, jednakże już pierwsze lata działalności wykazały, że fabryki te nie są w stanie osiągnąć pełnej mocy produkcyjnej. Większość użyskała zaledwie 50 procent przewidzianych możliwości. I tak jest do dziś... Okazało się przy tym, że fabryki te w naszych warunkach są materiał- i energochłonne, że wymagają olbrzymich środków transportowych do przewożenia piasku, żwirów a także do zwożenia gotowych już elemen-

(Dokończenie na str. 6)



Fot. J. Kosiński

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 6 bm. na posiedzeniu Sekretariatu KW PZPR, w którym uczestniczyło też kierownictwo Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych, omówiono sytuację w ruchu związkowym. Zakończono stały rozwój szeregów członkowskich, umacnianie rangi organizacji związkowych i aktywne działanie na rzecz obrony interesów załóg. W celu zakładowych uzwiązkowanie jest wysokie i wynosi np. ZUG „Konrad” — 90 proc., ZUG „Leń” — 84,5 proc., FWM w Jawoże — 76,3 proc., „Elpo” — 71 proc., w ZG „Ciekwice” — 68,4 proc. W woj. legnickim do związków zawodowych należy już 60 proc. pracowników. Rozważano także sprawy kultury w środowisku robotniczym. Negatywnie oceniono małe zainteresowanie zakładów pracy tą dziedziną działalności. Mówiono również o potrzebie rozwoju budownictwa zakładowego i indywidualnego.

— 8 bm. zebrała się Egzekutywa KW PZPR. Oceniono stan realizacji uchwały XV Plenum KC PZPR oraz plenarnego posiedzenia instancji wojewódzkiej z kwietnia 1984 r. w sprawie kierunków pracy partyjnej wśród klasy robotniczej. Podkreślono potrzebę umocnienia robotniczego trzonu partii oraz zwiększenia roli klasy robotniczej w kształtowaniu życia województwa. Głównym zadaniem instancji i organizacji partyjnych winno być

zacieśnianie więzi ze światem pracy. Egzekutywa zapoznała się także z informacją o efektach pracy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, w której działa 300 społecznych kontrolerów. Kierując się obiektywnym kryterium, należy dążyć do podniesienia skuteczności kontroli.

— 10 bm. obradowała Egzekutywa KMiG PZPR w Polkowicach. Zatwierdzono harmonogram działań związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem kampanii zjazdowo-wyborczej. Dokonano również oceny jednostek pracujących na rzecz rolnictwa. Sprawnie przebiegała na terenie gminy akcja żniwno-wykopkowa, w czym spory udział miały SKR, GS i służba rolna. Zwrócono jednak uwagę na występujące mankamenty w pracy tych instytucji. M.in. sklepy geosowskie są dość często zamykane z powodu braku personelu. Ocenie poddano też działalność Komisji Rolnej KMiG PZPR. Coraz skuteczniej realizuje ona swoje zadania inspiracyjne i kontrolne.

— 10 bm. Prezydium WRN zapiniowało projekt planu i budżetu województwa, który ma być uchwalony na najbliższej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej zwołanej na 28 bm. Przyjęto także informację o działalności sesyjnej rad narodowych stopnia podstawowego w 1985 r. oraz zatwierdzono plany pracy komisji WRN. Prezydium postanowiło zgłosić kandydatów do Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie z naszego terenu: Tadeusza Repę — maszynistę pojazdów trakcyjnych z PKP Legnica, Leona Grzeżulkę — traktorzystę z PGR Udanin i Adolfa Chyrę — naczelnego inżyniera ds. wentylacji w ZG „Rudna”.

kombinat miedzi

— 7 bm. Egzekutywa KZ PZPR w Hucie Miedzi „Legnica” zapoznała się z planem ochrony środowiska w br. i zamierzeniami do 1990 r. W 1986 r. realizacja zadań w tej dziedzinie pochłonie miliard złotych, a najważniejszym przedsięwzięciem będzie uruchomienie w połowie br. Fabryki Kwasu Siarkowego. Egzekutywa wielokrotnie oceniała stan realizacji tej kluczowej inwestycji i podejmowała liczne interwencje dla zapewnienia niezbędnych dostaw sprzętowo-materiałowych. Kontynuowane będą prace związane z rekultywacją gruntów w strefach ochronnych i nasadzenia drzew. Część zadań, podobnie jak w ub.r., będzie realizowana w czynnie społecznym przez hutników. Na ochronę środowiska w bieżącej pięcioletniej przewidziano kwotę 6 mld zł. Niebawem rozpocznie się budowę oczyszczalni ścieków. Egzekutywa zaakceptowała plan działań administracji i zobowiązała dyrektora naczelnego do informowania jej o przebiegu realizacji planów, a zwłaszcza o rysujących się zagrożeniach.

— 9 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Pracowniczej ZG „Lubin”, wybranej na II kadencję. Zebrani zapoznali się z oceną przebiegu kampanii wyborczej do organów samorządu załogi kopalni. Wyłoniono prezydium RP. Przewodniczącym został mgr inż. Czesław Szczepanik — główny inżynier strzelniczy. Na wiceprzewodniczących wybrano: inż. An-

drzeja Fuczka — nadsztygiera urządzeń elektrycznych w maszynach dołowych, Stefana Wałowskiego — mechanika oddziału maszyn dołowych i inż. Piotra Strzeleckiego — inspektora bhp. Stanowisko sekretarza powierzono Henrykowi Boberowi — kierownikowi działu organizacji i zarządzania. Dyrektor naczelny mgr inż. Kazimierz Ziaja zapoznał członków RP z wynikami 1985 r. i zamierzeniami na 1986 r.

— 10 bm. w Zakładach Górniczych „Rudna” odbyło się typowanie kandydata do objęcia jednego z trzech mandatów członka Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL przydzielonych dla województwa legnickiego. W tym celu zebrali się członkowie Egzekutywy KZ PZPR oraz prezydium Rady Pracowniczej, ZZ NSZZ oraz ZZ ZSMP. Obecni byli też posłowie: I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk i Czesław Mularski oraz przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Wszystkie czynniki społeczno-polityczne kopalni jednomyślnie zgłosiły jednego kandydata, którym był mgr inż. Adolf Chyra — przewodniczący RP zakładu, członek kombinackiej RP, naczelny inżynier ds. wentylacji. Kandydował on na posła w ostatnich wyborach do naszego parlamentu, lecz nie uzyskał mandatu. Posel Cz. Mularski poinformował zebranych o zadaniach Rady Społeczno-Gospodarczej, zaś J. Wilk omówił dotychczasową działalność Sejmu i jego plany na najbliższy okres.

OD ANNASZA DO KAJFASZA

Lubin jest chyba jednym z niezliczonych miast w Polsce, gdzie nie można zamówić telefonicznie taxi. Dzieje się tak dlatego, iż na postojach albo nie ma telefonów, albo — tłum, gdzie niedługo były zainstalowane, jak np. w Rynku czy przy ul. Skłodowskiej są nieczynne lub zdemolowane.

Taki stan stwarza dla mieszkańców dużą niedogodność i nie-

dziwnego, że sprawą tą zainteresował się lubiński Klub Ochrony Konsumentów. Z jakim skutkiem? — pytam jego przewodniczącego, Zdzisława Jarosza, górnik z Zakładu Robót Górniczych. Ano, żądnym — słyszę w odpowiedzi. Zwróciłem się — mówi — do Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy, ale odprawiono mnie z kwitkiem, odsyłając do

Urzędu Miejskiego w Lubinie, który powinien sfinansować zainstalowanie i utrzymywanie telefonów. bo miejscowi taksówkarze zasilają podatkami lubiński budżet. Rozmawiałem więc z gospodarzami naszego grodu, lecz ci z kolei uznali, iż nie jest to sprawą urzędu, tylko zrzeczenia. No i kółko zamyka się. Nie wiem już gdzie uderzyć, aby sprawę załatwić. może redakcja pomoże?

Myszę, iż nie trzeba będzie powoływać jakiegoś honorowego komitetu ani organizować społecznej zbiórki pieniędzy aby wyposażyć postoje taksówek w Lubinie w aparaty telefoniczne. A jak to załatwić? Wystarczy, jeśli kompetentne czynniki nie wiedzą, jak się takie sprawy załatwia, zadzwonić do sąsiadów gdzie takie problemy mają już od dawna z głowy. Co na to radni MRN? Zbliżająca się 41 rocznica wyzwolenia naszego miasta stanowi doskonałą okazję, aby na postojach taxi pokazały się sprawne telefony. (jek)

BŁYSKAWICZNY KONKURS LITERACKI

21. grudnia ub. r. w Domu Kultury ZG „Lubin” spotkali się uczestnicy błyskawicznego konkursu literackiego, którego tematem była praca górników. Napłynęło nań 120 prac od 40 autorów z województw Dolnego Śląska.

Jury pod przewodnictwem Danuty Sadurskiej, wyróżniło prace Mieczysława Członki, Ryszarda Gruchawki, Andrzeja Mularczyka, Heleny Stosio, Janiny Komarnickiej oraz Stanisława Malysza. Wyróżnionym wręczył nagrody przewodniczący kolea RSTK Andrzej Patrzek. Wszyscy uczestnicy

konkursu otrzymali dyplomy okolicznościowe oraz książeczki z wydrukowanymi pracami. W czasie spotkania wiele mówiono o działalności amatorów, prezentowano swoje wiersze, wspólnie oceniano twórczość.

Uczestnicy, wśród których byli zarówno młodzi, jak i ludzie z bogatym doświadczeniem życiowym, wysoko ocenili przebieg konkursu, dziękując jednocześnie za serdeczne, rodzinne przyjęcie.

Tekst i zdjęcie: Jerzy Kosiński



Spotkanie z laureatami konkursu.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46. red. naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kierunkowy KGMH — 4. Zespół: Janusz Czekay, Kinga Domańska, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkta; Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

Można to symbolicznie przyrównać do przekazania paleczki w sztafecie, 28 grudnia ub. roku odbyło się bowiem oficjalne pożegnanie ustępującej Rady Pracowniczej Huty Miedzi „Głogów”. Z 20-osobowego składu rady na następną kadencję ponownie wybrano 7 członków. Nowy samorząd pracować będzie pod tym samym kierownictwem, przewodniczącym po raz drugi wybrano **Adama Butyńskiego**. Członkowie nowej rady już od września zapraszani byli do uczestniczenia w posiedzeniach tego organu. Już dziś wprowadzani są w najważniejsze zagadnienia i problemy zakładu, którymi właśnie oni jako nowa rada powinni się zająć. Jakże inny jest ich start. Pozycja samorządu w zakładzie jest już ugruntowana — jest to liczący się dla wszystkich sił w zakładzie, pełnoprawny partner. Jasno określone są też kompetencje i zadania samorządu. Wiele spraw większych i mniejszych zostało

powódz dokumentów, projektów, aneksów do tych projektów i aneksów do aneksów. Wiele z tych spraw nie powinno być w ogóle do nas trafić, ale tak próbowano nas zniechęcić i przy okazji podrzucić takie sprawy, których nikt się nie chciał podjąć. Zanim przebrnęliśmy przez organizacyjne sprawy, jasno określiliśmy zakres naszej działalności, upłynęło sporo czasu”.

Start pierwszej rady nie był łatwy. Każdy członek przyszedł tu z nastawieniem, że będzie walczył o interesy własnego wydziału. Do tego był niejako moralnie zobowiązany. Trochę czasu musiało upłynąć, aby wszyscy przekonali się, że samorząd powinien zajmować się sprawami najważniejszymi, o kapitalnym znaczeniu dla całego zakładu.

— „Można powiedzieć, że momentem przełomowym w funkcjonowaniu samorządu była zmiana

po dwóch latach przygotowani, przemysłów uczyniono pierwszym krokiem. Zniknął pośrednik, między kierownikiem wydziału a dyrektorem, jakim był szef do spraw produkcji, zrezygnowano też ze stanowiska głównego inżyniera do spraw elektromechanicznych. Spłaszczenie struktur zostało przez załogę przyjęte bardzo różnorodnie i wywołało dyskusję w jakim kierunku powinny zmierzać dalsze zmiany.

Zajmowano się też regulaminem pracy, realizacją polityki oszczędnościowej, regulaminami i zasadami wypłacania premii. Nie mniej ważne są problemy związane z ochroną środowiska naturalnego. Pomimo że już dawno powstały plany w tej dziedzinie, ciągle na bieżąco należy zamierzenia aktualizować. Każda inwestycja w tej dziedzinie pociąga za sobą określone, wysokie koszty.

Historia budowy ośrodka wypoczynku sobotnio-niedzielnego w Lesnej Dolinie ciągnie się od początku lat siedemdziesiątych. Ciągłe zmieniano plany co do przeznaczenia obiektu, wielokrotnie zmieniano projekty, rozwalano gotowe ściany, przebudowywano. Nikt nie potrafił doprowadzić do uruchomienia ośrodka ani też podjąć decyzji, o jego ewentualnej sprzedaży. Dopiero gdy sprawą wspólnie zainteresowali się przedstawiciele rady oraz dyrekcji, a później włączyły się inne organizacje jest szansa, że większość tegorocznych imprez związanych z obchodami Dnia Hutnika, będzie mogła odbyć się w nowym ośrodku.

— „Na początku naszego działania podrzucano nam wiele spraw na zasadzie kukulczego jaja, sprawy drażliwe, niewygodne niech rozwiązuje samorząd, taką taktykę próbowano zastosować — stwierdza przewodniczący Rady Pracowniczej — **Adam Butyński**.

Myszę, że w dotychczasowej historii samorządu pracowniczego w hucie, nie doszło do podjęcia tendencyjnych decyzji. Każda opinia przez nas wydana, każda uchwała stanowiła wypadkową przemysłów i była odzwierciedleniem interesów wszystkich pracujących. Staraliśmy się na bieżąco załatwiać wszystkie ważne sprawy. Najważniejszym mankamentem naszej działalności był brak szerokiej informacji na temat pracy rady. Informacje rozgłosił zakładowej nie docierają do wszystkich pracowników. W halach produkcyjnych, w huku urządzeń trudno byłoby wysłuchać audycji, a poza tym słowo mówione jest ułotne. Również spotkania na wydziałach nie załatwiają sprawy dostatecznie. Przez to nie wszyscy pracownicy wiedzą co aktualnie robi samorząd”.

Start rozpoczynających pracę w radzie jest teraz o wiele łatwiejszy chociaż i przed nimi stoi wiele trudnych spraw do rozwiązania. — „Przed wszystkim musimy kontynuować tworzenie schematu organizacyjnego zakładu. Jest to bardzo pracochłonne i trudne zadanie — mówi — nowy członek rady **Jan Dobrzański**. Musimy dokładnie sprecyzować cel naszej działalności w tej dziedzinie a później konsekwentnie trzymać się jego realizacji. Podobnie ze sprawą programu oszczędności. Ten temat trzeba jeszcze mocniej niż do tej pory zaakcentować. Poprzednia rada zrobiła bardzo wiele, a do nas należy teraz kontynuowanie zaczętego dzieła. O tym czy dobrze wywiąaliśmy się ze swych obowiązków przekonamy się w czasie kolejnych wyborów do samorządu pracowniczego za dwa lata”.

Najlepsi w Głogowie

Trwają przygotowania do nadchodzącej akcji letniej OHP — 1986 a tymczasem podsumowywana jest jeszcze tegoroczna. Niedawno odbyła się w głogowskim Zespole Szkół Zawodowych uroczystość na której Szkolna Komenda OHP poinformowała o rezultatach pracy młodzieży w czasie lata i przy jesiennej akcji zboru ziemiopłodów. W roku szkolnym 1984/85 i podczas wakacji młodzież wypracowała 2 mln 278 tys. złotych. Część tych środków przekazana została na konto budowy Pomnika Matki-Polki oraz na rzecz funduszu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Junacy zapracowali też tysiąc godzin społecznie. W czasie uroczystego podsumowania wręczono dyplomy i nagrody współpracującym ze szkołą instytucjom: PGR-owi „Grebocice” oraz Zakładowi Zdrzewień, Zieleni i Rekultywacji, pedagogom oraz wyróżniającym się juniorom.

Tradycja działania OHP w Zespole Szkół Zawodowych jest już długa. Tutejsza komenda była wielokrotnie wyróżniana i nagradzana za swoją działalność na rzecz wychowania młodego pokolenia oraz efektów wypracowanych przez uczniów-junaków, nie tylko w województwie ale i kraju. W bieżącym roku junacy z ZSZ w Głogowie okazali się nie tylko najlepsi w mieście, ale i w województwie uplasowali się na drugim miejscu w ogólnej klasyfikacji. Przynano im również pierwszą nagrodę w konkursie na kronikę. (bmk)

Nie tylko dla zmotoryzowanych

Niedawno Głogów wzbogacił się o nową stację CPN. Jej budowa trwała dość długo lecz jak oceniają fachowcy dziś należy ona do najnowocześniejszych na Dolnym Śląsku. Zlokalizowano ją nie opodal granicy miasta na trasie wyłotowej w kierunku Leszno-Poznań. Oprócz wszystkich rodzajów paliwa stacja sprzedaje pełną gamę akcesoriów samochodowych. Tak jest w kilka dni po otwarciu tego obiektu lecz miemy nadzieję że i za kilka tygodni klienci stacji będą mogli chwalić bogactwem wyboru. Stacja pracuje na trzy zmiany i tym samym niejako przejęła dyżur od CPN z ulicy Świerczewskiej który pracuje obecnie w godzinach od 7.00 do 21.00. Niezmotoryzowanych na pewno zainteresuje fakt, że od lata przyszłego roku można tu będzie zaopatrzyć się w gaz butlowy z czym jak wiadomo w naszym województwie jest ciągle spory kłopot. Aktualnie trwają ustalenia co do wielkości i regularności dostaw gazu, który musi być sprzedawany z zachowaniem określonych środków ostrożności. (bmk)

Znikające punkty kultury

Na ogłoszony przez redakcję „Odry” konkurs pod tym tytułem wpłynęły 44 prace — reportaże, eseje, wspomnienia przedstawiające współczesne i aktualne problemy na styku kultury i życia społecznego w naszym kraju.

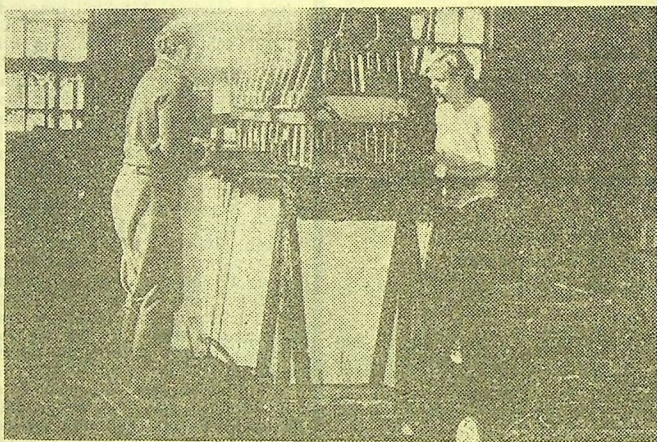
Decyzją jury w składzie: Piotr Kajewski, Kazimierz Nowak, Mieczysław Orski, Ignacy Rutkiewicz i Krystyna Tyszkowska

— nagrodę pierwszą w wysokości 25.000 zł otrzymują Michał Mońko, godło „Andy”, za pracę pt. „Ogniem i słowem”,

— dwie równorzędne nagrody drugie po 20.000 zł otrzymują: Janusz Książnikiewicz, godło „Vis”, za pracę pt. „Psychodrama”, Maria Molek, godło „Meka”, za pracę pt. „Przyczynki do tożsamości”,

Druk nagrodzonych i innych wy-

Trzymać się celu



Fot. W. Kołodziejki

już rozwiązanych, dla innych stworzono podstawy do podjęcia ostatecznych decyzji.

Pamiętam w jakiej atmosferze dwa lata temu rozdził się hutniczy samorząd. Co prawda wybory przeprowadzono sprawnie, zaangażowało się w ich przygotowanie sporo osób rozumiejących sens istnienia Rady Pracowniczej jako przedstawiciela załogi uczestniczącego w podejmowaniu decyzji istotnych dla życia całego zakładu. Wiele osób nawet spośród tych, którzy oddali swój głos nie było tak do końca przeświadczone, czy faktycznie rada jest potrzebna. Podobne poglądy nie były obce ówczesnemu zarządowi związku zawodowego. Związek upatrywał w rodzącym się organie swojego konkurenta. Robiono więc wszystko aby umniejszyć jego znaczenie. Każde sformułowanie, każda propozycja rady brano pod lupę i jeśli tylko można było znaleźć najmniejszy punkt zaczepienia, korzystano z tego aby rozpetywać kampanię przeciwko samorządowi. Na fali emocji nie zastanawiano się, czym właściwie powinna być rada, jakimi problemami powinna się zajmować. Gdyby odpowiedziano sobie na to pytanie, udowadnianie, kto w hucie jest najważniejszy nie miałyby sensu. Zarówno rada jak i związek zawodowy mają inne sfery działania i różne kompetencje.

— „W tym pierwszym okresie naszej działalności zasypywano nas lawiną różnych papierów — mówi **Andrzej Wasilewski** były członek rady. — Zalewała nas

na dyrektora naczelnego huty. Poprzedni dyrektor szamotający się między żadaniami związków i innych organizacji, nie potrafił w pewnym momencie panować nad sytuacją i patrzeć na nią obiektywnie — stwierdza **Stanisław Kaluźny** członek rady. Nowy dyrektor już w czasie konkursu przekonał się, że musi traktować radę jako w pełni świadomego swych zadań partnera, posiadającego określoną wzięcie funkcjonowania i rozwoju zakładu. Kiedyś nie mogliśmy się doprosić powielenia odpowiedniej ilości potrzebnych na posiedzenia materiałów. Trudno przecież podejmować decyzję bez wcześniejszej znajomości tematu. Dziś już takich problemów nie ma”.

Niektórzy krytykują radę, że w czasie swojej 2-letniej kadencji przyjęła 85 uchwał. Sama bowiem wydała walkę zalewową zarządzeń, starając się o uporządkowanie i aktualizowanie ważnych poleceń i zarządzeń dyrektora. Gdy rada przystępowała do pracy było ich przeszło 189, wszystkie były ważne i co najdziwniejsze po bliższym przestudiowaniu ich okazało się, że niektóre wzajemnie się wykluczają. Nie to w pracy rady było jednak najważniejsze. Tematem numer jeden, oczywiście obok spraw bieżących było i będzie (w obecnej kadencji również) uporządkowanie, a właściwie stworzenie schematu organizacyjnego huty. Przez wiele lat narzekano, że powstają nowe komórki, w których dokładnie określona jest tylko nazwa i liczba etatów, a tymczasem jaka praca kto powinien wykonywać nie bardzo wiadomo. Podobnie miała się rzecz z tak zwaną re-



A B C ekonomii i organizacji

Kontynuujemy temat dotyczący struktur organizacyjnych w gospodarce, gdyż zdaniem autorów te rozwiązania stały się ważnym problemem obecnego etapu wdrażania reformy gospodarczej. Wywołują one wiele nieporozumień i emocji.

Przedstawiliśmy czytelnikom do tej pory listę różnorodnych (i prawnie dopuszczalnych), form organizacyjnych w gospodarce, a także napisaliśmy, po co przedsiębiorstwa łączą się w związki. Nadeszła więc pora na pewne usystematyzowanie wiedzy dotyczącej owych więzi.

Ekonomiści zgodni są na ogół w poglądach na temat istnienia dwóch podstawowych i odrębnych form łączenia się przedsiębiorstw dla wspólnych działań. Tymi formami są koncentracja i kooperacja. Ze względu na bogactwo tematu poświęcimy dziś uwagę pierwszej formie — koncentracji.

Według Tadeusza Pszczolowskiego koncentracja to kumulacja działań w odniesieniu do wspólnego ich celu, nadawanie czynom jednego kierunku przez wspólny cel nadrzędny. Z punktu widzenia teorii organizacji i zarządzania, koncentracja oznacza skupienie władzy przez przesunięcie uprawnień do decydowania na wyższy szczebel. Rezygnując z zawilego języka naukowego można powiedzieć, że skupienie sił pod jednolitym kierownictwem nadaje większą moc działaniom gospodarczym. Te siły to środki produkcji, kapitały, ośrodki badawcze i inne zasoby. W

gospodarce kapitalistycznej kumuluje je prywatny właściciel (lub ich grupa), w gospodarce socjalistycznej są one skupione pod jednolitym zarządem, którego działanie jest kontrolowane przez organa państwowe.

Koncentracja następuje wtedy, gdy co najmniej dwa przedsiębiorstwa łączą swoje potencjały w ściśle związany, mający długotrwały charakter. Przedsiębiorstwa te są podporządkowane jednolitemu kierownictwu, ich działanie jest wspólne albo we wszystkich elementach, albo w pewnych ważnych zakresach (np. planowania, gromadzenia funduszy, ekspansji rynkowej). Poszczególne jednostki tracą swoją samodzielność ekonomiczną, a czasem i prawną. Wtedy stają się zakładami złożonego z wielu części przedsiębiorstwa.

Do połączeń przedsiębiorstw dochodzi w gospodarce kapitalistycznej w wyniku opanowania kapitałów jednej firmy przez drugą lub w następstwie dobrowolnej umowy mającej na celu połączenie sił dla uzyskania większej siły przebicia i obrony przed konkurencją. W gospodarce socjalistycznej, a zwłaszcza w jej modelu centralistycznym, połączenia przedsiębiorstw były rezultatem nakazów administracyjnych.

Z ciekawym, choć głoźnym dla reformy gospodarczej zjawiskiem mamy do czynienia obecnie. Otóż integracja przedsiębiorstw następuje po to, by uzyskać silniejszą pozycję w staraniach o dotacje, ulgi i preferencje. Część przedsię-

Koncentracja

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

biorstw z danej branży przystępuje do związku z obawy, by pozostając poza grupą nie być pozabawionym dostaw surowców, a także, by nie znaleźć się w niewłasce wobec resortowego protektora.

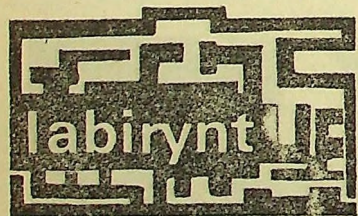
Pomijając wynaturzenia, zjawisko koncentracji produkcji (powstawania dużych, złożonych przedsiębiorstw o wielkiej skali wytwarzania), ma na całym świecie charakter obiektywny. W pewnych dziedzinach koncentracja jest wymuszona potrzebami efektywności i zastosowania postępu naukowo-technicznego. Duże przedsiębiorstwa umożliwiają racjonalizowanie produkcji, potanie kosztów wytwarzania, a tym samym większą konkurencyjność produktów, systematyczną poprawę ich jakości i wprowadzanie nowych doskonalszych wyrobów dzięki spotęgowanym wysiłkom zaplecza naukowo-badawczego.

Przedsiębiorstwo scalone rządzi się swoimi prawami, które narzuca poszczególnym członkom związku. Na przykład wchodzący w skład przedsiębiorstwa zakład musi produkować wyroby dla swoich partnerów choćby mu się to nie opłacało a ceny owych produktów były niższe od cen rynkowych. Pod warunkiem, że opłaca to się całemu przedsiębiorstwu, które dzięki temu przynosi zysk. Może się zdarzyć, że przedsiębiorstwo zmienia strategię specjalizacyjną i podejmuje produkcję innych wyrobów. Partner w obrębie przedsiębiorstwa do-

stosowuje się do zmiany nawet wtedy, gdyby mógł swoje wyroby ulokować z korzyścią na rynku. Zgodnie z tymi zasadami przedsiębiorstwo może zlikwidować produkcję jednego ze swoich członków, jeśli jest niepotrzebna i przynosi straty. Może też ograniczyć poziom wytwarzania jakichś wyrobów. Wszelkie te działania są umotywowane ekonomicznie i służą efektywniejszemu gospodarowaniu.

Koncentracja produkcji, choć w wielu wypadkach obiektywnie słuszną, nie może być jedynym sposobem rozwijania gospodarki. A już wątpliwe stają się korzyści z koncentracji nakazanej administracyjnie lub też wymuszonej przy pomocy zabiegów centralnego decydenta. Ma ona bowiem także ujemne następstwa. Przede wszystkim sprzyja monopolizacji rynku, zdławieniu zdrowej konkurencji, narzucaniu cen, pogorszeniu jakości wyrobów. Utrata samodzielności ekonomicznej, a w wielu przypadkach prawnej przez jednostki gospodarcze, grzebie zaradność gospodarczą i konieczność uzyskiwania korzystnych efektów przy pomocy oszczędnych nakładów. Trudno tam także rozwijać ideę samorządności. Przed utworzeniem przedsiębiorstwa zintegrowanego należy sobie zadać pytanie, czy celów gospodarczych nie uda się osiągnąć w inny, często lepszy i tańszy sposób.

(stan)



Twarda konieczność

STANISŁAW JABŁŃSKI

Długi cykl przygotowania do druku materiałów redakcyjnych powoduje, że komentowanie aktualnych wydarzeń przypomina podawanie musztardy po obiedzie. Wybacza mi jednak czytelnicy, że wrócić do pewnej audycji telewizyjnej, pokazanej w grudniu, gdyż dotyczy ona ważnej dla zagłębia miedziowego sprawy. A może nie tylko dla zagłębia. Chodzi o audycję poświęconą zamierzonej likwidacji kopalni „Konrad”.

Wypowiadali się w tej audycji ludzie związani od lat z kopalnią. Górnikom nie mogło się pomieścić w głowie, że kopalnia przestanie istnieć. Jak zamknąć ten ogromny system szybów, podziemnych korytarzy, komór, wyrobisk! Nasycony znaczną ilością urządzeń służących wydobyciu, zabezpieczeniu przed wodą, przewietrzaniu, zaopatrzeniu w energię. Wszystko to miało ulec zniszczeniu zalewane stopniowo wodą. To tak, jakby pozwolić, by ktoś bliski tonął bez pomocy.

Dominowało w tych wypowiedziach wielkie przywiązanie do swego zakładu, świadomość i pamięć tego, jak trudno było kopalnię przysposobić do pracy, oparować wodny żywioł. Działo się to kosztem ogromnego wysiłku,

dzi po ewentualnej likwidacji „Konrada” jest pierwszorzędnym problemem. Z jednej strony troska o kopalnię dobrze świadczy o pracownikach, z drugiej brak lamentów na temat tego, co stanie się z załogą, oznacza pełną ufność wobec uspołecznionego pracodawcy. Ludzie ci wierzą, że nie zostaną na lodzie. W przeciwieństwie do górników brytyjskich z likwidowanych kopalń węgla, których rząd Margaret Thatcher potraktował brutalnie i bez najmniejszego zrozumienia.

Wspomniana audycja uzmysławiała skalę problemów, z którymi trzeba się zetknąć przy konsekwentnym przestrzeganiu praw ekonomicznych. Będąc sercem po stronie pracowników „Konrada” — trudno zapomnieć o tym, że kopalnia przynosi rokrocznie miliardowe straty. Ruda jest tu uboga w kruszec, a trudne warunki wydobycia podrażają koszty produkcji. Funkcjonowanie deficytowych zakładów to nie tylko ich wewnętrzna sprawa czy też sprawa resortów, którym podlegają. To sprawa ogólnospołeczna. Utrzymywanie owych zakładów przy życiu dzieje się kosztem całego społeczeństwa, ogranicza dochód narodowy, obniża poziom życia, napędza inflację, odwleka nadejście równowagi gospodarczej.

Mimo świadomości istniejącej

nie gospodarki może nastąpić między innymi dzięki ograniczeniu lub nawet likwidacji nierentownych zakładów, nikt nie dopuszcza myśli, by jego właśnie mógł dotknąć ten cios. Przedsiębiorstwa bronią się rękami i nogami przed pozabawieniem dotacji, przed bankructwem i likwidacją (czemu trudno się dziwić), wyciągając rękę ku państwowej kasie. Zamiast „maleć”, suma dotacji zastraszająco rośnie przecząc zasadom reformy gospodarczej, powodując dziurę w budżecie, napędzając inflację.

Inna wprawdzie sytuacja panuje w kombinacie, który jest przedsiębiorstwem wielozakładowym, współpracującym pokazny zysk. A więc nie korzysta z dotacji na bieżącą działalność. Jednakże musi ono respektować rachunek ekonomiczny. Nie może sobie pozwolić na nierentowną produkcję zakładu podwyższającą koszty wytwarzania.

Czterdzieści lat istnienia specyficznego modelu gospodarczego pozwoliło zapomnieć o nieubłaganych prawidłach ekonomicznych. Gospodarka jest organizmem dynamicznym i wciąż się zmieniającym. Jedne przedsiębiorstwa upadają, inne rosną w siłę, jeszcze inne zaś pojawiają się na rynku walcząc o prawo bytu. Pod ochronnym parasolem państwa dobrze się żyło (i żyje na-

ciem. Słowo „lockout” jest znane jedynie starszemu pokoleniu.

Tymczasem prawa ekonomiczne, choć ignorowane, przypominają o swoim istnieniu. Państwo może dotować z uzasadnionych społecznie powodów pewne dziedziny produkcji, jednakże pieniądze na to musi wypracować cała reszta wytwórców. Dotowanie więc może się odbywać w rozsądnych granicach.

Konieczność zaniechania produkcji, likwidacji fabryk czy przestawienie się na wytwarzanie czegoś innego, to naturalne procesy ekonomiczne. Mają one związek z nieustannym rozwojem sił wytwórczych, zmianami strukturalnymi w gospodarce, postępowaniem naukowo-technicznym. Przeważnie zmiany te nie przechodzą bez oporu. W przeszłości wywoływały fale zamieszek społecznych. Dzisiaj także powodują zaburzenia. Widownia takich niepokojów była niedawno Wielka Brytania. Likwidacja 70 kopalń węgla była ciosem w klasę robotniczą. Gospodarcę brytyjskiej wyszła jednak na zdrowie. Funty angielski znacznie się umocnił.

Pojawiają się czasem głosy nawołujące do zrozumienia konieczności ekonomicznej: likwidacja nierentownych przedsiębiorstw powinna sprzyjać uzdrowieniu gospodarki, należy więc pogodzić się z losem. Doświadczęnie mówi, że nie ma zrozumienia tam, gdzie w grę wchodzi ważne interesy życiowe pracowników. Jedyne co można zrobić, to zadbać o miejsca pracy dla ludzi, zatroszczyć się o ich losy, zgodnie z zasadami ustrojowymi panującymi w naszym kraju.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ów na place budowlane. Mało tego, amortyzacja nowych obiektów fabrycznych (koszt jednej fabryki domów w zależności od jej wielkości wynosiła 300 mln — 600 mln zł według cen z 1973 roku) obciążała poważnie cenę gotowych wyrobów. Pierwsze próby produkcji elementów wielkopłytowych w niektórych zakładach nie powiodły się, płyty były nierówne, kruszyły się, przepuszczały ciepło, gdyż warstwy wełny mineralnej izolującej były za cienkie. Nierówne płyty, niedbale montowane powodowały zawilgocenie ścian, obniżenie temperatury domów. Widzieliśmy także mieszkania w Scinawie; produkt tamtejszej fabryki nie był pierwszej jakości — lokale były tak bardzo zawilgoczone, że trzeba było wykwaterowywać niektórych lokatorów i przeprowadzać remont generalny wraz z ociepleniem ścian zewnętrznych.

NA WŁASNYM PODWÓRKU

Powołanie się na przykład Scinawy skłania nas do poświęcenia nieco więcej miejsca fabrykom domów w Lubinie i Scinawie, które należą do jednej firmy — Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Prefabrykowanych i są wspólnie zarządzane. Otóż fabryka w Lubinie, która powstała w 1973 roku, miała dostarczać 6 tys. izb, a Scinawa — 3600. Do chwili obecnej nie udało się osiągnąć tych wielkości. W 1982 roku uzyskano łącznie z obu zakładów 1.100 izb. Można oczywiście powiedzieć, że był to okres nietypowy, gdyż właśnie w tym czasie znaleźliśmy się w samym dolku kryzysu. Od 1983 roku następuje pewien wzrost produkcji; w tym czasie wyprodukowano łącznie 3424 izby a w roku ubiegłym 4555, jednakże nie udało się dotychczas uzyskać przewidzianych mocy produkcyjnych. A czy uda się w najbliższym czasie? Wydaje się to wątpliwe.

Dyrektor Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Prefabrykowanych, Stanisław Halicki twierdzi,

że obecnie park maszynowy w fabryce lubińskiej jest tak wyeksploatowany, iż są trudności z utrzymaniem dotychczasowej wielkości produkcji. Są maszyny, które dawno powinny być wyłączone z procesów produkcyjnych a zużycie sięga 90 proc. Najważniejszy jest więc problem odtwarzania parku maszynowego, zwłaszcza że zakłady są pod stałym naciskiem przedsiębiorstw budowlanych domagających się zwiększenia produkcji. Efekt jest taki, że wobec niemożliwości dostarczenia zwiększonej liczby elementów, niektóre przedsiębiorstwa Lubina i Legnicy zaopatrują się w elementy

nosi już 109.193 zł (jeden metr sześcienny prefabrykatu — 14.142 zł) i nadal rośnie.

POTRZEBNA MODERNIZACJA

Jak już powiedzieliśmy, fabryki domów są materiałochłonne — Lubin i Scinawa zużywają miesięcznie 220 ton stali, 1.800 ton cementu, 10 tys. ton kruszywa oraz 7,5 tys. m kw. wełny mineralnej. Rzeczka więc niezmierne ważną jest ograniczenie zużycia tych materiałów, co można osiągnąć przez modernizację zakładu oraz zmiany systemu technologicznego. Dotychczasowy sy-

Legnicy 75 mln zł. Nie jest to suma imponująca, ale pozwoli przeprowadzić niezbędne roboty; będzie więc można mówić też o pewnej obniżce kosztów. Czy jednak obniżka ta będzie wyczuwalna? Trudno powiedzieć, ponieważ fabryka nie ma wpływu na ceny paliw i surowców. W tej sytuacji wiele spółdzielni mieszkaniowych, zwłaszcza małych, sięga po tradycyjne technologie, po cegłę i pustaki jako materiał tańszy, jednakże duże przedsiębiorstwa budowlane, pracujące dla inwestorów spółdzielczych nadal domagają się zwiększenia dostaw wielkiej płyty.

— „Nie ma już odwrotu od technologii wielkopłytowej — powiedział nam jeden z budowlanych. Trzeba jednak stale ją ulepszać, wprowadzać nowe oszczędne rozwiązania. Jest to w naszych warunkach jedyna metoda pozwalająca przyspieszyć zadania produkcyjne budowlanych. Bez pewnych ulepszeń się jednak nie obejdzemy” — kończy nasz rozmówca.

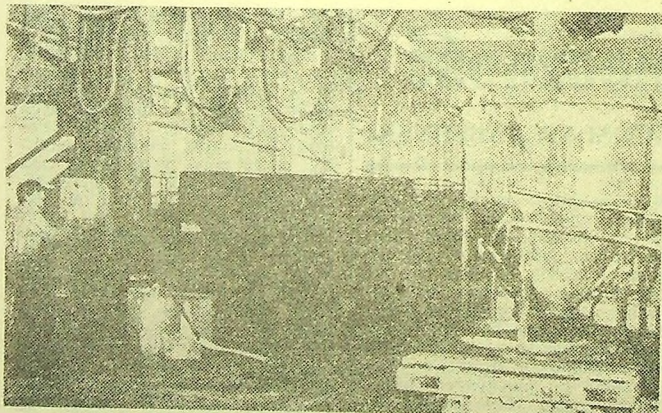
Tego samego zdania jest dyrektor Stanisław Halicki. Nie ma odwrotu od wielkiej płyty — powtarza. Nie można przecież zamknąć fabryk domów, na które wydaliśmy miliardy złotych. Na nasze pytanie, czy jakość elementów ulegnie poprawie, dyrektor odpowiada krótko: Musimy poprawić jakość, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że dla budowlanych jest to sprawa najważniejsza. Na terenie naszych zakładów podjęliśmy zresztą pewne działania mające na celu osiągnięcie lepszych wyników jakościowych. Wprowadziliśmy na przykład 10-stopniową skalę ocen, codziennie przeprowadzamy kontrolę jakości a w wypadku nieprzestrzegania reżimu technologicznego przez pracowników odliczamy premie. Liczymy, iż lepsza organizacja przyniesie poprawę dyscypliny pracy. Już w bieżącym roku spodziewamy się widocznych zmian na lepsze. Nowe domy, które powstaną z wielkiej płyty na Ustroniu w Lubinie na pewno nie będą przeciekały ani przemarzały. Już o to się postaramy.

JANUSZ CZEKAY

Od wielkiej płyty nie ma odwrotu

wielkopłytowe aż we Wrocławiu lub Bolesławcu. Według planu obie fabryki — w Lubinie i Scinawie — w roku przyszłym dostarczą 6 tys. izb, a za dwa lata — osiem tysięcy. Ale już teraz wiadomo, że będą to wielkości niewystarczające. W związku z tym coraz częściej odzywają się głosy, że popełniliśmy poważny błąd, monopolizując jedną technologię wielkopłytową, w której buduje się blisko 90 proc. domów mieszkalnych. Jednym słowem wielka płyta zdominowała budownictwo, a przecież trzeba było — twierdzą oponenci — rozwijać inne technologie: monolityczną, szkieletową, łączyć niektóre sposoby produkcji, więcej używać zwykłej cegły. Stała galopada cen stali, cementu, kruszywa, transportu powoduje wzrost cen produktów opuszczających fabryki domów. Dziś koszt jednej izby wyprodukowanej przez fabrykę w Lubinie wy-

stem — Wrocławskiej Wielkiej Płyty — był bardzo materiałochłonny i dlatego zostanie w tym roku zamiechany. W jego miejsce wprowadzony zostanie system Wk-70, co pozwoli zaoszczędzić na jednej izbie około 200 kg stali. Należy jednak dodać, że Wk-70 choć system oszczędny — ma sporo wad technologicznych (zwłaszcza przemarzanie ścian). Prace idą więc w tym kierunku, aby usunąć dotychczasowe usterki, wprowadzić nowe normy techniczne (ocieplające mieszkania) oraz wzmocnić konstrukcje mieszkań, przede wszystkim fundamentów. Będzie to miało duże znaczenie przy wznoszeniu domów na terenach wstrząsów sejsmicznych. Krótko mówiąc system Wk-70, S.G. (dodatek S.G. oznacza szkody górnicze) zostanie zmodernizowany i ulepszony. Na ten cel fabryki w Lubinie i Scinawie otrzymają z Urzędu Wojewódzkiego w



Sterowanie transportu betonu.



Tadeusz Kunat wyrównuje powierzchnię elementów dachowych.



z tworzywa holenderskiego zostaną one poddane badaniom symulacyjnym w Centralnej Stacji Radownictwa Górniczego, a gdy się one powiedzą — wypróbuje się je w przodkach kopalnianych. Z produkcji można będzie ruszyć w 1987 r.

— Docelowo — stwierdza dyr. Harasimiuk — chcielibyśmy wytwarzać 50 tys. aparatów tlenowych ucieczkowych. Zapotrzebowanie jest ogromne. Zainteresowane jest nimi i górnictwo miedziowe, i kopalnie węgla, a nawet resort zdrowia. Taki aparat to ratunek dla astmatyków i zawalocow. Możliwy jest również bardzo opłacalny eksport do strefy dolarowej. Jak to się uda „Lena” podwoi wartość produkcji przy niewielkim wzroście zatrudnienia. W rejonie złotoryjskim jeszcze można znaleźć ludzi. Będziemy potrzebowali trochę środków na zakup maszyn i urządzeń. Aparat będzie kosztował około tysiąca dolarów, a wsad oewizowy pochłonie 1 dolara. Wtedy „Lena” stanie dopiero na nogi — zwraca się mój rozmówca.

Zyczę z całego serca rychłego spełnienia się marzeń dyr. Harasimiuka i załogi zakładu z Wilkowa, ale tymczasem ujawniam mu powód mego przyjazdu do „Leny”.

— Proszę, bardzo chętnie oprowadzę po wszystkich wydziałach, byście nie sądzili, że w naszym zakładzie robi się porządki tylko od święta. Prawdę mówiąc — powiada dyrektor — moim konikiem jest właśnie dyscyplina, porządek. Wtedy lepiej się pracuje. W ciągu trzech lat mego dyrektorowania udało mi się to wszczepić załodze. Zrobiliśmy rzeczywiście wiele — pokazuje palcem na poszczególne obiekty — w zakresie porządkowania hal produkcyjnych, magazynów, dróg wewnętrznych, placów składowych. Położyliśmy ponad tysiąc ton masy asfaltowej w Wilkowie i tyle samo w Nowym Kościele, wykonaliśmy 1,5 km nowych dróg, położono 600 m torów kolejowych. Ogrodzono cały zakład. Bezinwestycyjnie zbudowano nową kotłownię w Wilkowie. Sadzimy tu drzewa owocowe i krzewy. Zrekultywowaliśmy 56 ha ziemi. Proszę — wszędzie nowe elewacje. Niech pan szuka dziury w całym. Widzi pan ten Melex? Rozwozi on posiłki, papierosy, napoje po stanowiskach pracy. Niby drobiazg, a tą obwoźną sprzedażą zlikwidowaliśmy łażenie ludzi po zakładzie. Robimy i większe rzeczy dla załogi — kończymy w Złotoryi blok mieszkalny dla 30 rodzin.

— Jedźmy do Nowego Kościoła — proponuje dyr. Harasimiuk. — Nie pozna pan tamtego wydziału. Rzeczywiście i tu dużo zrobiono. Rezygnuję więc z lustracji. Moją uwagę zwraca dziwna konstrukcja montowana na hali. To brygady Edwarda Telerycza i Zdzisława Szczerby — informuje mój przewodnik — robia formy do wylewania betonem tuneli drążonych przez lubińskich górników w Algierii. Są wysokie na 7 metrów, ale robota wręcz garmistrzowska. Odchyłka nie może być większa od 2 mm. Był tu specjalista z Paryża, aby skontrolować robotę. Gdy wszystko pomierzył powiedział tylko: To wspaniałe. Róbcie tak dalej, ja nie mam co tu was kontrolować.

Po kilkugodzinnym pobycie w Wilkowie i Nowym Kościele wyjeżdżam stamtąd pełen wrażeń. Jak tu dużo się zmieniło. I pomyśleć, że w dawnej kopalni rudy miedzi, wytwarza się dziś precyzyjne maszyny i urządzenia. Po tym, co tu widziałem, mogę powiedzieć, iż „Lena” naprawdę przeżywa swoją drugą młodość. Za sprawą wspaniałej, wiernej i pracowitej załogi.



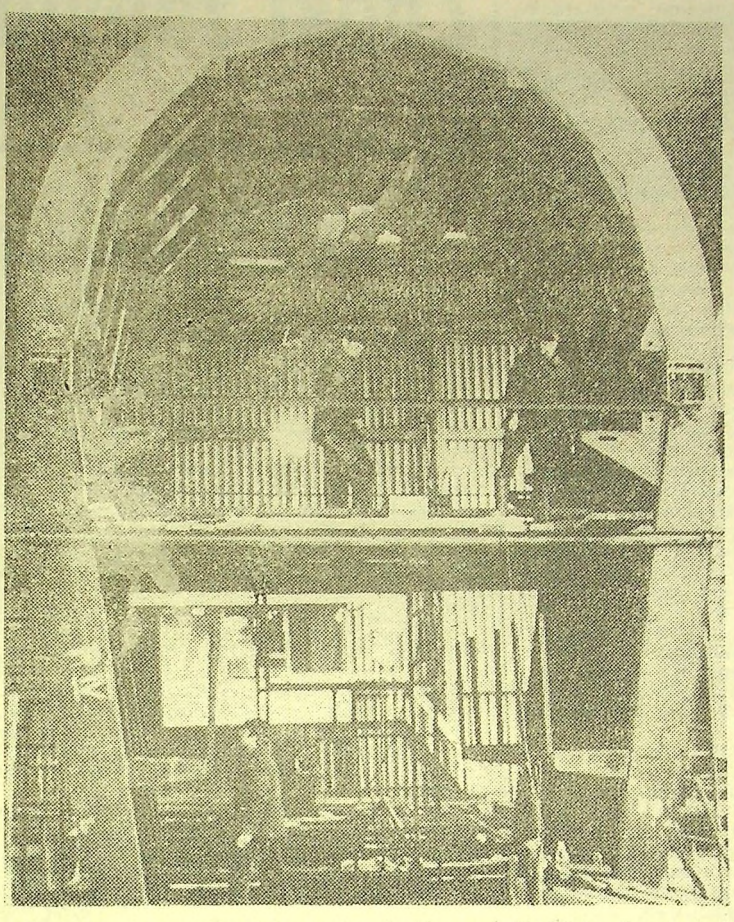
Dyrektor H. Harasimowicz ma się z czego cieszyć.



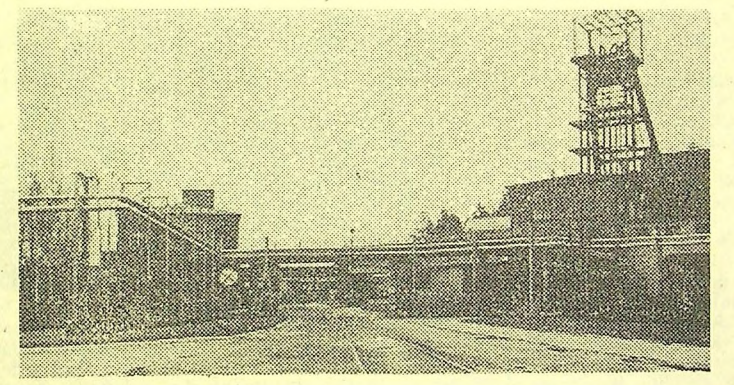
Inż. Proksa i jego „dziecko”. Na razie o supernowoczesnym aparacie tlenowym nie można za wiele napisać. Ani pokazać w całej okazałości.



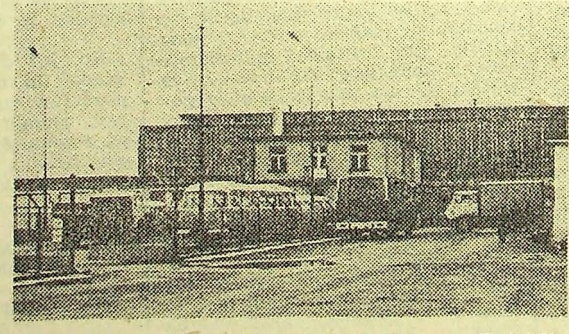
Ludzie nie chodzą do kiosku, on przyjeżdża do nich.



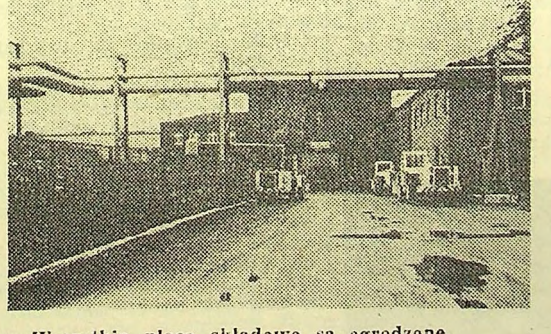
Ta forma to majstersztyk monta żystów z Wydziału Konstrukcji Stalowych.



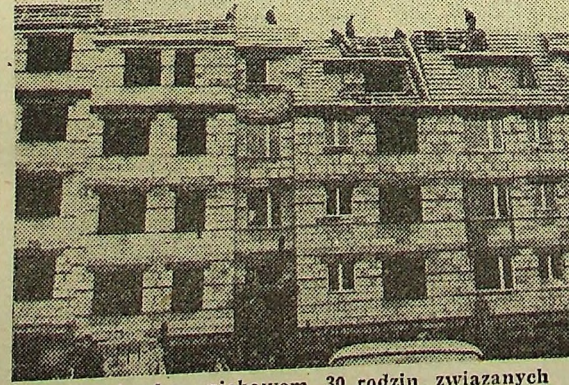
Jedyny ślad po dawnej kopalni, to wieża szybowa. Ale dziś rzuca się w oczy głównie porządek.



Wyglądu nabiera też wydział w Nowym Kościele.



Wszystkie place składowe są ogrodzone.



Tu zamieszka niebawem 30 rodzin związanych z „Leną”.



Nowa kotłownia w Wilkowie już pracuje. Fot. J. Kosiński

DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT

Legnickiego Towarzystwa Muzycznego

ANTONI BOJAKOWSKI

Rok 1985 znamionowała spora ilość jubileuszy, a szczególnie jubileusz 40-lecia powrotu Dolnego Śląska do Macierzy. Rocznicą tą była okazją do przeprowadzenia bilansu osiągnięć i braków w różnych dziedzinach. Dziś chciałbym dokonać zwięzłej oceny działalności stowarzyszenia muzycznego, działającego w naszym regionie w ciągu minionych 25 lat. Stowarzyszenie zapisało na ziemi legnickiej chlubną kartę, która zasługuje na zaprezentowanie.

Warto najpierw przypomnieć, że wpływające ćwierćwiecze miało inne problemy do załatwienia jako piąte, aniżeli doba dzisiejsza. Lata pięćdziesiąte nie zanotowały tak bujnego rozwoju życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego, jak ma to miejsce obecnie. Legnica stopniowo zajmowała coraz poważniejszą pozycję w skali ponadregionalnej dzięki przemysłowianinowi okręgu miedziowego. Oświata i kultura stawały się — obok przemysłu — drugą dziedziną, która szczyliła się największymi osiągnięciami w powojennym 40-leciu. W Legnicy coraz szybciej dojrzywały warunki do tworzenia regionalnego ruchu społecznego, w tym również do powstawania towarzystw społeczno-kulturalnych i naukowych.

W obecnej siedzibie województwa — Legnicy dwa są najstarsze tego rodzaju stowarzyszenia: Towarzystwo Przyjaciół Nauk, powstałe w kwietniu 1959 r. i Legnickie Towarzystwo Krzewienia Muzyki, utworzone 20 grudnia 1960 r., przemianowane 23 maja 1972 r. na Legnickie Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki w Legnicy.

O celowości powołania do życia Legnickiego Towarzystwa Krzewienia Muzyki (LTKM) dowiadujemy się z jego pierwszego statutu, który w § 6 stwierdza, że „Towarzystwo ma na celu krzewienie i rozwój kultury muzycznej na terenie ziemi legnickiej. Ponadto towarzystwo prowadzi działalność oświatowo-muzyczną przez organizowanie koncertów, prelekcji oraz popieranie amatorskiej twórczości muzycznej”, a w § 7a czytamy, że „dla osiągnięcia swych celów towarzystwo organizuje i prowadzi orkiestry i inne zespoły muzyczno-chórálne, estradowe”. Tak więc, jednym z pierwszych zadań towarzystwa w początkowym okresie działalności było utrzymywanie Legnickiej Orkiestry Symfonicznej, powstałej w 1949 roku.

Orkiestra ta, o charakterze społecznym, występowała w czasie imprez i akademii organizowanych z okazji świąt państwowych i innych okoliczności. Występy orkiestry odbywały się dla szerokiej publiczności Legnicy oraz gościnie w sąsiednich powiatach.

W okresie istnienia LTKM, tj. w latach 1960—72 funkcje prezesa zarządu sprawowali: Piotr Jagiełło (1960—63), Michał Domagała (1963—64), Zdzisław Łopusiewicz (1964), Feliks Wiśniowski (1964), Michał Domagała (1964—66), Adam Strzałkowski (1966—68), Antoni Bojakowski (1968—72).

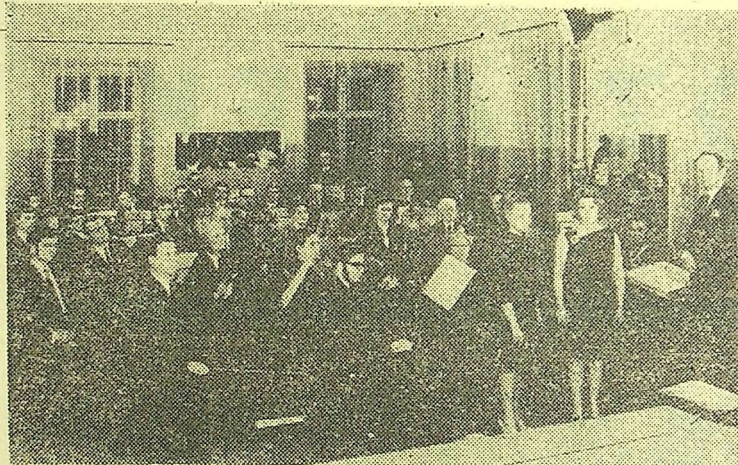
Kontynuatorem działalności LTKM od 1972 r. jest Legnickie Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki.

Jarząbek, Stefan Kozielski i Jarosław Stępowski.

W 1979 r. towarzystwo zaniechało prowadzenia Legnickiej Orkiestry Symfonicznej, skupiło natomiast swoją uwagę na organizowaniu Legnickich Dni Muzyki Kameralnej i Organowej, przy współudziale Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej, Ludowego Instytutu Muzycznego — Collegium Musicum w Łodzi i Legnickiego Centrum Kultury. Recitale organowe odbywają się w legnickim Kościele Mariackim, a fortepianowe w Akademii Rycerskiej, Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy, w Zamku Piastowskim w Głogowie i innych.

W dwudziestopięcioletnim okresie istnienia towarzystwo propa-

Od 1975 r. organizowane są w Legnicy konferencje muzykologiczne. Pierwszą przeprowadzono w dniach 7—9 listopada 1975 r. jako IX Ogólnopolską Konferencję Muzykologiczną przez Sekcję Muzykologów Związku Kompozytorów Polskich w Warszawie przy współudziale Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy. Drugą — w dniach 7—8 października 1983 r. przez LTM i OMM, a trzecią — w dniach 3—4 października 1985 r. przez tychże organizatorów. Sesje te mają na celu przekazanie uczestnikom wyników badań naukowych nad życiem muzycznym Legnicy i regionu od XIII do po-



Legnicka Orkiestra Symfoniczna w jej stoju: Jan Słęk — dyrygent, Mateczak — solistka.

w 1971 r. podczas próby: Od prawej Halina Pinczer — solistka, Maria Fot. L. Semerska

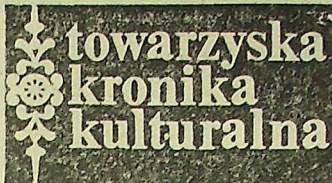
gowało na terenie swego działania. (od 1975 r. na obszarze woj. legnickiego) różne formy edukacji muzycznej i uczestnictwa w życiu muzycznym środowiska. Bezspornym osiągnięciem LTM jest zorganizowanie i rozwijanie (od 1976 r.) sieci kształcenia muzycznego dzieci i młodzieży. W siedmiu społecznych ogniskach muzycznych i czterech filiach uczy się gry na różnych instrumentach i poznaje podstawy teorii muzyki około 930 uczniów. LTM znane jest także w legnickim regionie z prowadzenia licznych koncertów z udziałem wybitnych wirtuozów i cenionych zespołów muzycznych, miejscowych i zamiejscowych.

W celu budzenia i rozwijania zainteresowań muzycznych wśród studentów i absolwentów wyższych uczelni, pracowników różnych zakładów naukowych i działaczy społecznego ruchu muzycznego, którzy są skłonni pisać o kulturze muzycznej regionu legnickiego, Legnickie Towarzystwo Muzyczne oraz Wydział Kultury i Sztuki UW w Legnicy ogłosiły konkurs na prace magisterskie i doktorskie o walorach społecznie użytecznych, poświęconych wybranym zagadnieniom muzycznym, a przydatne dla rozwoju muzykologii, kultury muzycznej i szkolnictwa artystycznego. Do końca 1985 r. zgłoszono na ten konkurs pięć prac magisterskich. Po dokonaniu ich recenzji i ocenie przez komisję rzeczoznawczą autorzy prac promocyjnych otrzymują nagrody pieniężne w dniu uroczystych obchodów 25-lecia towarzystwa (1 lutego 1986 r.)

łowy XX wieku na tle ówczesnej kultury Śląska. Towarzyszą im różne imprezy, min. wystawy muzykologów ze zbiorów bibliotecznych Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz koncerty organowe (chóru mieszanego „Madrygal” w 1975 r.) w MDK i organowe (w latach 1983 i 1985) w Kościele Mariackim w Legnicy. Referaty wygłoszone podczas w/w sesji są publikowane.

Zarząd LTM dość często dokonuje oceny działalności zarówno w czasie swoich posiedzeń, jak i walnych zebrań członków towarzystwa. Jest ona ogólnie pozytywna w zestawieniu z początkowym okresem funkcjonowania LTKM. Towarzystwo stale wzbogaca zadania i formy działania, nawiązuje coraz szersze kontakty z instytucjami, szkołami i towarzystwami regionalnymi, zwłaszcza muzycznymi, podjęło badania naukowe muzykologiczne i działalność wydawniczą.

Pełniejszego obrachunku osiągnięć i niedomagań dokona podczas uroczystej sesji jubileuszowej wraz z okolicznościowymi koncertami w lutym 1986 r. Społeczeństwo regionu legnickiego powinno wiedzieć, że LTM istnieje, działa i dba o rozwój kultury



Nieraz pisaliśmy o dynamicznej działalności KMPiK w Lubinie. Wystarczy przyjść i spojrzeć na widoczny plan i rozkład zajęć tej placówki. Aż oczy bolą od nazwisk, tematów i propozycji. Inna rzecz, czy wszystkie się udają. Jedne mają swoich stałych wielbicieli. Inne są papierem lakmusowym dla społecznej opinii. W listopadzie jeszcze zaprezentowano „Apelację”, rzecz trudną i wymagającą sporo wiedzy o teatrze, literaturze, etyce, rzecz ambitną i godną polecenia. Okazało się jednak, że oglądali ją małolaty, które niewiele miały do powiedzenia na jej temat. Owszem, szkołom także trzeba podnosić poprzeczkę, ale trzeba też stopniować kategorie trudności. Panie nauczycielki, które przyprowadzają młodzież, winny wiedzieć, co jest do śmiechu, a co do refleksji poważniejszych.

A skoro o młodzieży, to najcenniejszym, naszym zdaniem, doświadczeniem w tej materii może się dzielić prof. Ludwik Gadziński z Technikum Górniczego w Lubinie. Niby młodzież przygotowująca się do pomnażania kadr techniczno-produkcyjnych, ale jakże kształcona humanistycznie! Nauczyciel języka polskiego w szkole typu zawodowego ma wyjątkowo trudne zadania, bowiem jest jakby mniejszą szalą na wadze problemów szkoły. I dlatego musi równoważyć inne przedmioty, głównie techniczne, atrakcyjnością nauczania literatury. W różnych szkołach nauczyciele, humaniści, różnie tę kwestię rozwiązują. Gadziński ma także kilka sposobów. Jednym z nich jest teatr. I tak, młodzież prof. Gadzińskiego w ciągu roku bierze udział w 8—10 spektaklach, czyli mniej więcej raz na miesiąc. To dużo, biorąc pod uwagę fakt, że wielbiciele Melpomeny nie mają pod ręką dobrego teatru. Trzeba więc jeździć, odwiedzać Warszawę, Poznań, a także Wrocław. Dowiedzieliśmy się, że nieraz na taki spektakl wybiera się i 200 osób. Jesteśmy pełni podziwu dla pracy polonisty!

Dopiero po czasie dotarł do nas materiał propagandowy z ciekawej wystawy w Legnicy („Czarna Galeria”). Jolanty Jakymy-Zerek. Nie pragniemy odgrzebywać wrażeń z tamtej ekspozycji (sierpień — wrzesień — 85), ale pragniemy zwrócić jedynie uwagę na niezwykle piękny poetycki tekst TELEMACHA. Wprawdzie nie jesteśmy tak pełni zachwytów dla obrazów, jak Telemach, wiemy jednak, że autor zawarł w katalogu bardzo interesująca myśl o sztuce, jako o DRODZE. I to jedno warto przypomnieć.

A teraz nieco poezji. Zagłębie haiku, jakie się od pewnego czasu ukształtowało w naszym regionie nie ustaje w propagowaniu tego modelu wierszowania. Oto niektóre przykłady: Danuta Fluder-Konarska:

wyblakły ściany
czyżby schyłek marzenia
zamałaczył

śpisz spokojnie
a we mnie
podróż daleka

KORNIK



Obóz w Wągrowcu - pierwszym etapem przygotowań piłkarzy Zagłębia

Od ubiegłego poniedziałku (13 bm.) 30-osobowa, szeroka kadra I-ligowego zespołu Zagłębia przebywa na obozie w Wągrowcu, rozpoczynając skrócony cykl przygotowań do wiosennej rundy. Już 2 marca lubińska drużyna zmierzy się w Poznaniu z tamtejszym Lechem.

Trzy dodatkowe mecze, jakie musieli stoczyć lubinianie w rundzie jesiennej, z uwagi na przy-

PLEBISCYT TRWA!

Tradycyjnie już, po kilku dniach od ogłoszenia plebiscytu na najlepszego sportowca lubińskiego Zagłębia w roku 1985 zaczęły napływać do redakcji wypełnione kupony. Pierwsi nadesłali sympatycy boksu i piłki nożnej, choć widać, iż uwzględniają również nazwiska sportowców reprezentujących inne dyscypliny sportu. A oto jak przedstawia się lista aktualnych faworytów naszego plebiscytu: 1. J. Zarenkiewicz, 2. L. Morawiec, 3. T. Ławicki, 4. Mądrachowski, 5. Bachanek, 6. Ptak, 7. Pindor, 8. Goliński, 9. Djażyńska, 10. Peret.

Kierownictwo MKS Zagłębie oraz dział sportowy „PM” ufundowały dla zwycięzców puchary kryształowe, a dla najlepiej typujących Czytelników 3 kartony upoważniające do wstępu na mecze piłkarskie I-ligowego zespołu Zagłębia, piłkę nożną, piłkę do siatkówki oraz dwie roczne prenumeraty tygodnika „PM”.

KUPON KONKURSOWY

NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCĘ ZAGŁĘBIA LUBIN

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko nadawcy

Adres

gotowania reprezentacji do występów w Meksyku, stworzyły naszym piłkarzom, szkoleniowcom i działaczom zwiększone kłopoty. Galopujący spadek formy u większości zawodników i zmiana na stanowisku I trenera nie rokowały jakichś zmian na lepsze, a jeszcze bardziej komplikowały i tak już bardzo trudną sytuację w tabeli. Nie chciałbym gloryfikować osiągnięć nowego szkoleniowca mgr. Grzegorza Szerszenowicza — zbyt krótko pracował wówczas w Lubinie — ale gwoźli sprawiedliwości trzeba stwierdzić, że w dwóch meczach, w których kierował zespołem, Zagłębie wygrało.

11 punktów, zdobytych w dotychczasowych spotkaniach nie daje jeszcze żadnych gwarancji na przedłużenie ligowego bytu, stwarza jednak szansę na nawązanie walki z grupą co najmniej sześciu kandydatów do spadku. Lubinian dzieli bowiem od 11 w tabeli Stali Mielec jedynie 2 punkty.

Taka sytuacja wywołała ponownie wzrost zainteresowania kibiców piłki nożnej jedenastką Zagłębia. Z coraz większym wiece zainteresowaniem oczekują oni początku rozgrywek i dalszych losów swoich pupili. Widzą pewną nadzieję na pomyślne zakończenie edycji rozgrywek 1985—86.

O aktualnej sytuacji w drużynie, o szybko zbliżającym się terminie rozpoczęcia ligowych rozgrywek i perspektywach rozmawiam z I trenerem mgr. Grzegorzem Szerszenowiczem i jego pomocnikami Andrzejem Wojciechowskim i Ryszardem Matłoka.

— Co się zmieniło od chwili zakończenia rundy jesiennej?

— Po krótkim urlopie w okresie świątecznym — mówi G. Szerszenowicz — już w pierwszych dniach stycznia rozpoczęliśmy normalny cykl treningowy. Andrzej Wojciechowski będzie pełnił nadal funkcję II trenera a p. Matłoka — asystenta, prowadzącego zajęcia z grupą selekcyjną. Powierzyłem mu równocześnie prowadzenie tzw. banku informacji. By stworzyć wszystkim zawodnikom równe szanse powołaliśmy szeroką kadrę, w której znalazło się aż 30 piłkarzy: Wichlacz, Płaczekiewicz, Budka, Mądrachowski, Wałowski, Tadeusz Wiśniewski, Pietrzykowski, Chwaliszewski, Turkowski, Bylicki, Kubot, Kurant, Kujawa, Kowalski, Stelma-

siak, Szewczyk, Ciliński, Pionczyk, Ptak, Krakowski, Stańko oraz kilku juniorów, m.in.: Andrzej Pietruszko, Piotr Szymański, Adam Zejer, Rafał Klepajczuk, Bogdan Szczepaniak i Dariusz Dudola. Powrócił także do zespołu Leszek Żygilewicz, wypożyczony do Chrobrego Głogów. Ubył natomiast Jacek Wiśniewski, z którym kierownictwo klubu nie przedłużyło kontraktu. Prowadzone są obecnie rozmowy w sprawie przejścia J. Wiśniewskiego do innego klubu. Toczy się także pertraktacje w sprawie pozyskania dwóch młodych utalentowanych piłkarzy.

— Jak długo przebywać będą piłkarze w Wągrowcu i co dalej?

— Na pierwszym zgrupowaniu — kontynuuje rozmowę G. Szerszenowicz — będziemy prowadzić ćwiczenia na boisku i w hali do 25 bm. W Wągrowcu, gdzie powstała doskonale wyposażona baza sportowa dzięki pomocy finansowej lubińskiego klubu, są obecnie dobre warunki do przeprowadzenia zaplanowanych zajęć. W dniach od 28 bm. do 5 lutego, 24-osobowa kadra piłkarzy, już po pierwszej selekcji, przebywać będzie w Strzegomiu. W tym okresie planowany jest udział w turnieju halowym organizowanym przez walbrzyskiego Górnik. Na „ostatni szlif” — 12—22 lutego — wyjedziemy do Kamienia koło Rybnika. Ponieważ jednym z najważniejszych elementów przygotowań zawodników do sezonu będzie bezpośredni kontakt z piłką, zrezygnowaliśmy z pobytu w Karpaczu.

— Widziałem ćwiczących już na boisku Sysiaka i Dragana.

— Obaj poważnie kontuzjowani piłkarze, po okresie rehabilitacji rozpoczęli indywidualny cykl przygotowań w Lubinie. Mam nadzieję, iż zobaczymy ich jeszcze na murawie w rundzie wiosennej.

— Inauguracyjny mecz rozegrać z Lechem?

— Poznański mecz — mówi A. Wojciechowski — może mieć istotne znaczenie dla dalszych losów Zagłębia w ekstraklasie. Dlatego też chcemy specjalnie dobrze przygotować się do tego wyjazdowego spotkania. Zrobimy wszystko, by zdobyć chociaż jeden punkt. A nastrój w drużynie jest świetny. Wszyscy kadrowicze chcą zakwalifikować się do jedenastki, która wybiegnie 2 marca na bo-

isko. Taka rywalizacja jest doskonałym dopingiem, bardzo pomaga w podnoszeniu umiejętności technicznych i zmusza do indywidualnej pracy nawet po prowadzonych przez trenerów zajęciach.

— Jakie są perspektywy utrzymania się w lidze?

— Sytuacja naszego zespołu jest bardzo trudna. Ostatnie miejsce w tabeli, choć różnice punktowe są minimalne, działa deprymująco nie tylko na piłkarzy ale i szkoleniowców. Wygrane jednak spotkania z Bałtykiem a zwłaszcza w Mielcu pozwoliły nam uwierzyć, iż jest jeszcze szansa na polepszenie pozycji Zagłębia w tabeli i utrzymania się w lidze. Jak już powiedział I trener większych zmian w zespole nie przewidujemy. Do podstawowego składu zakwalifikują się ci kadrowicze, którzy w danym dniu wykazywać będą najwyższą formę, a także odpowiadać naszym koncepcjom. Wiadomo bowiem, że dla każdego spotkania ligowego, obowiązującą powinien inny wariant taktyczny. Liczymy również na tzw. bank informacji.

— Sympatycy piłki nożnej czekają na sukcesy swoich pupili?

— Zdajemy sobie doskonale sprawę — mówi dalej G. Szerszenowicz — że kibice, i słusznie, chcieliby oglądać, zwłaszcza na lubińskim stadionie zwycięskie pojedynki jedenastki Zagłębia. My szkoleniowcy i zawodnicy zrobimy wszystko, by spełniły się marzenia sympatyków piłki nożnej. Mamy drużynę, która wreszcie uwierzyła, że może toczyć wyrównane pojedynki z ligowymi rywalami. O zwycięstwie decydują bramki, a do tej pory nasi następnicy nie mogli popisać się skutecznością wykańczania wielu dogodnych sytuacji. Ten problem jest dla nas szkoleniowców najtrudniejszy do rozwiązania. Widzimy jednak, że po pewnych przesunięciach w ustawieniu składu, sytuacja ta powinna zmienić się na lepsze.

Kończąc rozmowę chciałbym zapewnić Czytelników „Polskiej Miedzi” i wszystkich kibiców, że w 12 spotkaniach rundy wiosennej zdobędziemy punkty potrzebne Zagłębiu, by utrzymać się w I lidze!

Dziękuję za spotkanie

M. MACHNICKI

KLUB BIEGACZA W POLKOWICACH

Z dużym odzewem w całym kraju spotkała się inicjatywa pn. „Biegaj razem z nami”, z jaką przed kilku laty wystąpił znakomity dziennikarz sportowy, nieodżałowanej pamięci Tomasz Hopper. Również w zagłębiu miedziowym ludzie po ciężkiej pracy zaczęli wychodzić z domów, aby na świeżym powietrzu pobiegać dla zdrowia. Samotnych biegaczy — amatorów spotkać można było także na drózkach biegnących między kopalnianymi szybami w Polkowicach.

Ale w grupie biega się różnie, nie dlatego 10 górników z Pol-

propozycją założenia klubu biegacza przy tamtejszym Ośrodku Sportu i Rekreacji. Inicjatywie przykładał się i klub, który przybrał nazwę „Cross”, powołano do życia 4 bm.

Jego członkowie spotykają się będą w każdą niedzielę o godz. 15, aby przeprowadzić wspólny trening. Miejsce zbiórki wyznaczono w siedzibie OSiR w Polkowicach przy ul. Przemysłowej 3, nieopodal ścieżki zdrowia.

Przynależność do klubu upoważnia do korzystania ze sprzętu sportowego, a więc dresów i butów. Zajęcia prowadzi Czesław

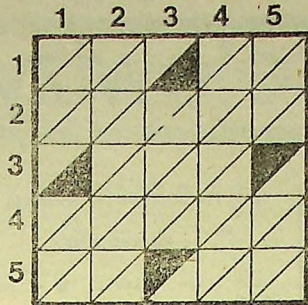
Smoliński. Raz w miesiącu odbywać się będą ponadto zebrania organizacyjne.

Do „Crossu” mogą należeć wszyscy chętni. Nie ma żadnych ograniczeń wiekowych. Mile widziane są także panie, bo — jak dotąd — dominuje pleć brzydka. Jedyne warunki — dobry stan zdrowia, co musi potwierdzić lekarz wpisem do karty zdrowia. Aby zostać członkiem klubu biegacza, wystarczy zadzwonić do OSiR-u pod numer telefonu 45-03-03.

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY „anagramek”

Nr 3 (98)

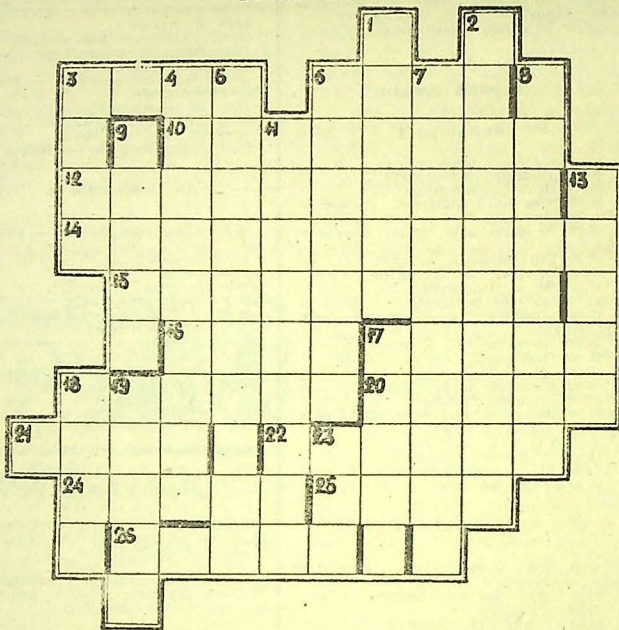


MAGICZNA KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

- 1) indyjskie trofeum ● antonim startu.
 2) imię odwozonymą gł. roli w filmie „Krociowa Bona”.
 3) rzadkie imię męskie.
 4) twórca okresowego układu pierwiastków.
 5) waga opakowania ● obwód, dziełnic.

„Lo-rys”

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

- 3) bitwa, rewolta, 6) lud germański, 10) oczko w okularze, 12) choroba wirusowa przetrwawczy i świń, 14) miasto nad Wartą, 15) dzielnica Jaworzna, 16) szpunt, 17) szczybel w górę, 18) znany współczesny aktor i piosenkarz polski, 20) grzyb lub ptak, 21) wymaga opatrunku, 22) miejsce zwycięstwa wojsk gen. Pradzińskiego w 1831 r., 24) wenecki dukat, 25) jezioro w Kanadzie i USA, 26) brat Jokasty.

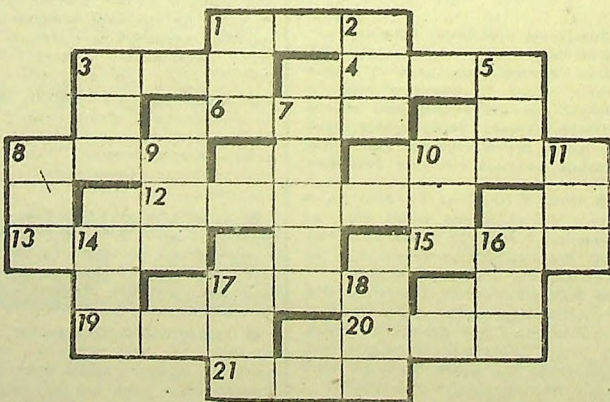
Pionowo:

- 1) współczesny aktor polski, 2) 1-

- czestniczenie w zgromadzeniu publicznym, 3) słynny poker węgierski, 4) otwór w kominie do wymiatania sadzy, 5) efekt ludzenia i podburzania, 6) odłupany, długi kawałek drewna, 7) przygotowanie, przyrządzenie, 8) sposób łączenia metali, 9) kraina historyczna między Niemciami i Wisłą, 11) miasto w Podmoskiewskim Zagłębiu Węglowym, 13) przeciwieństwo bessy, 17) pływa w jednym akwarium, 18) niedna kreacja, 19) załącznik 23) jednostka dziedziczenia.

„VICTOR”

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA



Poziomo:

- 1) hasło, motto, 3) pakunek, 4) sztywny element maszyny przenoszący siłę rozciągającą, 5) część czapki, 6) wycinek kuli, 10) pobór do wojska carskiego, 12) infekcyjna choroba roślin, 13) czynne środki gospodarstwa przedsioborskiego, 15) uszko przy drzwiach, 17) potocznie sukienka, 19) szuflada zecerska, 20) reszka dawnej świetności, 21) grządka, 22) razon.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 1 (95)

Krzyżówka:

- Poziomo: bohater, tena upał, Lido, obel, otok, omomlek, Wakajama, Onasi, atakmit, karawan, Maciek, dozwanie, inurwaniec, osa, Znaniecki, dokonanie, Hiob, Kosiarka, Mora, Koniak, amorek, parów, mate, awans, akordion.

Pionowo:

- 1) dziesięć dni, 2) plama na ścianie, 3) hindus nie należący do żadnej kasty, 4) łopuch, 7) miecz koronacyjny królów polskich, 8) wrzód, 9) bal, 10) świt, 11) zjednoczenie przedsiębiorstw w kr. kap., 14) sprzęt lekkoatletyczny, 16) przedmiot, rzecz, 17) starogrecki instrument muzyczny, 19) luksusowy pojazd.

„ZBIGNIEW”

- Pionowo: bal, aromat, rubin, Tales, Otokar, Polaniecki, Nowak, dominowanie, omontanie, tatar, kakadu, Klrkor, Jaworzno, Amazonas, Manierka, Ciechanów, Wania, rod, mak, Sodoma, Iowa, okorek, Koran, mama, Rota, Iwan, kosz, klr, Poe.

Krzyżówka dwuliterowa: Krzyżówko! rachmistrz, zamieszkała, rusznikarz, naśladowca.



Srednia wieka pleg. ci w wietnamie 58 tysięcy żołnierzy wynosiła 19 lat — kiedy te informacje w telewizyjnej rocznicowej audycji usłyszał muzyk studyjny Paul Hardcastle (23 lat), zareagował spontanicznie. Później nagrał płytę poświęconą sprawie. Z oryginalnych komentarzy radiowych, wywiadów z byłymi żołnierzami, specyficznym brzmieniem dziewczęcego chóru i elektronicznej funkcyj zmkoswał album pt. „19” który w historii rocka zyska zapewne miano płyty niebawalej. Wielu zarzucało autorowi, iż nagrał rzecz szokującą brutalną i makabryczną. Paul odpowiada, iż tylko w ten sposób można oddać atmosferę tamtych chwil, które dla 58 tysięcy młodych chłopaków były chwilami ostatnimi w życiu. „Adresuję „19” do tych wszystkich, którzy mają teraz lat 18. Gdyby urodził się kilkanaście lat wcześniej, być może nie usłyszełby tej płyty. Ja też miałem szczęście — wojna skończyła się, gdy miałem 18 lat!”

In 1965 Vietnam seemed like just another Foreign war. But it wasn't. It was different in many ways. And so were those who did the fighting. In World War Two the average age of the Combat soldier was 26. In Vietnam he was 19. In Vietnam he was 19. In Vietnam he was 19.

Paul Hardcastle

The heaviest fighting of the past two weeks Continued today 25 miles north west of Saigon „wasn't really sure what was going on” 19 19 19 In Vietnam the combat soldier typically served A twelve-month tour of duty But was exposed to hostile fire Almost every day 19 19 19 In Saigon, a US military spokesman said today More than 700 enemy troops were killed last week In that sensitive border area Throughout of all South Vietnam The enemy lost a total of 2,687 soldiers All those who remember the war They won't forget what they've seen Destruction of men in their prime Whose average age was 19

D-destruction, d-destruction

According to a veterans'administration study Half of Vietnam combat veterans Suffer from what psychiatrists call Ppst dramatic stress disorder Many vets complain of alienation, rage or guilt Some succumb to suicidal thoughts Eight to ten years after coming home Almost 800,000 men are still fighting the Vietnam war None of them received a hero's welcome 19. Saigon, Saigon, Saigon, Saigon, Saigon 19, nineteen, nineteen, nineteen, nineteen Vietnam, Saigon, Vietnam, Saigon, Vietnam, Saigon, Vietnam, Saigon Purple heart, Saigon, purple heart, Saigon „I wasn't really sure what was going on” „I wasn't really sure what was going on”



REKORD

Niezagrożonym od wielu lat rekordzista w dziedzinie długości nazwy miasta jest stolica Tajlandii, Bangkok. Pełna jego nazwa w języku tajskim jest konstrukcją jednowyrazową liczącą 157 liter. Nazwę tę nadał miastu w 1782 r. założyciel panującej w tym kraju dynastii król Rama I. Następna w konkurencji jest jedna z w-

lijskich stacji kolejowych, której nazwa liczy 58 liter.

GRZECH

Według obowiązującego w Pakistanie prawa islamu, brak brody jest grzechem. Kto goli się regularnie, ten grzeszy jeszcze ciężiej — taki wyrok wydał biegły w religii uczeni. Zaproponowano nawet, by pozbawionym zarostu mężczyznom odebrać prawa wyborcze

RUBIK ZA TRUDNY

W Londynie przeprowadzono eksperyment mający wykazać czy mały czelkoksztaltny sa w stanie ułożyć kostkę Rubika. Okazało się, że jest to dla nich zadanie ponad siły. Wywołuje jedynie zniecierpliwienie i irytację.

KONSERWATYWNE

Jedna z gazet w RFN przeprowadziła ankietę wśród gospodyń domowych w wieku 20—60 lat pytając o najchętniej przygotowywane potrawy. Okazało się, że Niemki sa wielkimi konserwatystkami. Przeciętnie znają i umieją przyrządzić 34 dania główne i 19 z warzyw. Wprawdzie aż 84 proc. gospodyń zbiera przepisy kulinarne, ale tylko 14 proc. stosuje je w praktyce.

PRACOWITE AUSTRIACZKI

Liczba kobiet wśród czynnych zawodowo obywateli Austrii wzrosła wyraźnie w ciągu ostatnich lat. Obecnie na 3,4 mln zatrudnionych, aż 1,4 miliona stanowią panie.

Główka pracuje nr 48 (91)

Książki wylosowali:

1. Kuczyński Tadeusz — Lubin, 2. Zdeb Elżbieta — Lubin.

Nr 49 (92)

1. Górniak Piotr — Grebocice, 2. Gryga Marian — Głogów.

Nr 50 (93)

1. Rozmus Zofia — Polkowice, 2. Alwin Henryk — Legnica.

Krzyżówka z krukusem nr 6 Bon PKO 1000 zł wylosowała Anna Martenka — Legnica.

Krzyżówka z krukusem nr 7 Bon PKO 1000 zł wylosował Henryk Gawroński — Polkowice.